

# Wytyczanie drogi<sup>1</sup>

**Jerzy Lesław Wyrozumski [JLW]** – Urodziłem się w Trembowli 7 marca 1930. W r. 1937 rozpocząłem szkołę w Trembowli, do drugiej klasy chodziłem we Lwowie. Rano 31 sierpnia 1939 przyjechaliśmy ze Lwowa do Trembowli. Na stacji kolejowej widziałem, jak 9. Pułk Ułanów Małopolskich, który stacjonował w Trembowli ładował się do wagonów towarowych na wojnę.

Moja najbliższa rodzina, jako nie wojskowa, nie policyjna ani nie ziemiańska, nie była narażona wprost na zsytki sowieckie. Natomiast z dalszej rodziny wywieziono dziewięć osób do Semipałatyrńskiej i Archangielskiej Oblastij. Wszyscy zdolali się wyjść z Sowietów w wojskiem polskim gen. Andersa.

W 1944 r. w kamieniczce mego wuja w Trembowli była cała twierdza: okna zamurowane, drzwi zabarykadowane. Na noc przychodziło tam z okolicznych wsi około dwustu ludzi, uzbrojonych; broń zdobywali po cofających się Niemcach. My też mieliśmy karabin, automat i granaty.

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Trembowla jest miastem słynnym z obłężenia przez Turków w 1675 r. Powiedział Pan kiedyś: „Krajobrazy Podola wracają w moich snach”. Jak ten kraj lat dziecińczych tkwi w Panu?*

**JLW** – Tkwi. Do Polski nigdy nie wracaliśmy. Tam na Kresach była nasza Polska, która od nas odeszła. Pobyty tam, które zdarły mi się po wojnie, bardzo psują mój obraz ze snów, obraz zapamiętany z dzieciństwa. Wszystko zmieniło się, nie zawsze na korzyść i to bardzo boleśnie dotyka. Zamek stoi w ruinie. Sylweta zamku dominowała nad miastem, ale dzisiaj przybysz go nie widzi – zarósł drzewami, spośród drzew wystaje tylko mały fragment murów. Był również pomnik heroiny oblężenia, Anny Doroty Chrzanowskiej z mieczem w ręce, zrobiony z wapienia, na szerokiej podstawie. Potem miejscowi Ukraińcy z trudem zrąbali pomnik siekierami i wyrócili tę postać.

Mieszkaliśmy w Trembowli do nocy sylwestrowej 1944/1945. Wyjechaliśmy pierwszym zorganizowanym transportem. Jechało się tylko z jakimś legowiskami i z najpotrzebniejszym sprzętem domowym; dobrze, że wagon był z dachem. Zatrzymaliśmy się w Przemysłu do początku kwietnia 1945, kiedy to Polski Związek Zachodni zorganizował transport do Bydgoszczy. Jechaliśmy ze dwa tygodnie. Wojna dogasała. Pamiętam jeszcze niemieckie bombardowanie cukrowni w Żninie.

Potem przydzielono nas do ciasnej kwatery u sympatycznego gospodarza (p. Zielińskiego) w małym miasteczku Kcynia, gdzie mieszkaliśmy przez całe lato 1945 r. Z siostrą jeździliśmy do gimnazjum w Wągrowcu, codziennie 35 km pociągiem. Wyjeżdżaliśmy o 6 rano a wracaliśmy o 6 po południu. Na bocznych liniach kolejowych pociąg jeździł bardzo regularnie; w Wielkopolsce umiano się szybko zorganizować. Ten pierwszy po wojnie rok szkolny skończył się 15 sierpnia. Mam świadectwo pierwszej klasy gimnazjalnej, a siostra drugiej gimnazjalnej – oba z Wągrowca. Od września 1945 mieszkaliśmy w Zielonej Górze; tam chodziłem do drugiej gimnazjalnej.

**AMK** – *Jak Pan i Pańska rodzina znaleźliście się w Koźlu?*

**JLW** – To była próba jakiejś stabilizacji. Po rozmaitych poszukiwaniach miejsca do życia, we wrześniu 1946 przesiedliliśmy się do Koźla, gdzie mieszkała już część naszej rodziny, która wyjechała z Kresów później. Tam przez cztery lata chodziłem do gimnazjum i liceum począwszy od trzeciej gimnazjalnej. I tam zetknąłem się w jednej klasie z Józkiem Siciakiem.

**AMK** – *A skąd wzięło się imię Leszek, bo tak zwracają się do Pana przyjaciele?*

**JLW** – Inaczej. Skąd wziął się Jerzy? Ja zawsze byłem Leszek. Opuściliśmy Trembowlę dosyć pośpiesznie i ja nie miałem wyciągu metryki urodzenia. Początkowo jedynym naszym dokumentem była karta ewakuacyjna z danymi wprowadzonymi w Trembowli. W 1948 r. trzeba było uzyskać właściwe dokumenty. Wówczas pisało się do archiwum w Łodzi, gdzie zebrano księgi metrykalne z Kresów. Jeżeli to archiwum nie miało odpowiednich ksiąg, to zwracano się do sądu o wyrobienie dokumentu. W Łodzi nie było ksiąg z Trembowli. Najstarsze świadectwo szkolne miałem z Trembowli. I do dziś dnia nie wiem, dlaczego na tym świadectwie szkolnym jestem Jerzy Wyrozumski.

Sędzia w Koźlu był nieustępliwy. Powiedział, że to jest najstarszy mój dokument. I tak sądownie dostałem pierwsze imię Jerzy, drugie Lesław.

Po latach, mój młodszy kolega, Waldemar Bukowski, trafił we Lwowie na księgi metrykalne z Trembowli i napisał artykuł o Wyrozumskich z Trembowli. Rodzina była tam znana od połowy XVII w. Wypisał moje dane z tych ksiąg i wszystko się zgadza: imiona rodziców, siostry i moje – Lesław. Dzisiaj już wiem, że pierwsze moje imię zostało zapisane jako Lesław, drugie Grzegorz i trzecie Antoni. Jerzego w ogóle tam nie ma. Nauczycielka pomyliła się na moim świadectwie. Nikt tego wówczas nie dochodził, wydawało się to mało ważne, i tak zostało – przylgnęło do mnie przez przypadek.

**AMK** – *Profesor Józef Siciak powiedział mi, że z równym sukcesem mógł Pan być zostać matematykiem. Jak to się stało, że wybrał Pan historię na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

**JLW** – Długo się łamałem. Po „małej maturze” trzeba było zdecydować się na typ liceum: albo matematyczno-fizyczne, albo humanistyczne. W liceum humanistycznym łaciny było dużo, sześć godzin tygodniowo, czytało się autorów. Bardzo łacinę lubiłem. Obowiązywały nas jeszcze tłumaczenia z polskiego na łacinę, w pewnym sensie czynna znajomość. Najpierw marzyłem o politechnice i rozmawiałem z wychowawczynią klasy, chemiką. Zapytałem ją, czy można pójść do liceum humanistycznego a potem starać się na politechnikę? Pamiętam jej odpowiedź: „Byłoby nieuczciwie zabierać komuś miejsce, a potem zmieniać”. I wtedy, po długich deliberacjach postanowiłem, że będę „humanistą”. I nie żałuję tego. Dlaczego wybrałem historię? To mnie po prostu interesowało. A Uniwersytet Jagielloński, bo był sławny...

**AMK** – *Jak wyglądał stalinizm na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**LJW** – Gdy wstępowałem na studia w 1950 r., był to Wydział Humanistyczny. Wówczas były tu jakby dwa światy. Jeden świat to były wykłady i profesorowie, dla których jakby nic się nie zmieniło. Przykładowo, historię starożytną wyładał prof. Ludwik Piotrowicz, który wręcz demonstrował stanowisko antydoktrynalne. Dla Piotrowicza marksizm nie istniał, a jeżeli wyrażał się na ten temat, to zawsze źle. Dla prof. Romana Grodeckiego też jakby nie istniał. Dla nas była to oaza. Profesorowie, z którymi wówczas stykałem się, po prostu reprezentowali naukę.

Nieco później wprowadzono tzw. koła przedmiotowe, które miały służyć ideologizacji. Muszę powiedzieć, że prowadzący te zajęcia z swojego zadania nie wywiązywał się gorliwie. Były jednak również komunistyczne organizacje młodzieżowe, narady produkcyjne, prasa, którą w nas wmuszano – to wszystko był nachalny nacisk, koszmar. Był też przedmiot ideologiczny: marksizm-leninizm, który zresztą zmieniał swoją nazwę. Ale – powtarzam – z drugiej strony istniał jakby inny świat – świat nauki, nietknięty ideologią.

**AMK** – *Jak to się stało, że wybrał Pan Średniowiecze?*

**JLW** – Mnie zafascynowała historia gospodarcza, dlatego że ogromnie fascynowały mnie wykłady z historii gospodarczej i społecznej prof. Romana Grodeckiego. Był mediewistą, świetnie znającym źródła. Przed wojną habilitował się do historii średniowiecznej, a później rozszerzył habilitację na historię gospodarczą i otrzymał Katedrę Historii Gospodarczej i Społecznej. Dużo posługiwał się łaciną. Przypuszczam, że mój „wybór” jego osoby określił wtedy mój kierunek. Od drugiego roku studiów, czytałem sporo średniowiecznych tekstów łacińskich, a potem do pracy magisterskiej musiałem przestudiować mnóstwo zapisów sądowych. Respekt dla źródła historycznego zaszczerpił we mnie prof. Grodecki. Nie mówił niczego, czego sam nie zweryfikował był w źródłach. Szanował opracowania innych, gdy brał coś z literatury, to zawsze powoływał się, że ten i ten uważa tak a tak.

Profesora Romana Grodeckiego uważam za swojego Mistrza, wywarł on na mnie bardzo duży wpływ. Od 1955 r. byłem bardzo blisko z nim związany jako asystent, nawet kiedy był już na emeryturze. Zostawił mi swoją bibliotekę. Grodecki wytyczył moją drogę.

<sup>1</sup> Fragmenty rozmowy JLW z AMK „Respekt dla źródła historycznego”, zamieszczony w *Po drogach uczonych*, t. 2, s. 603–627, PAU, Kraków 2007.